ROZMAITOŚCI.

Dnia 30. listopada, N.er 48. roku 1844.

Zbawienie świata.

POCZĄTEK PIEŚNI CZWARTÉJ.

1.

Pół biegu ziemia kończy w swéj osi —
Orjon — co wczoraj zapadł nad wieczorem,
Dziś znowu siedm swoich słońc podnosi
Aby nad ziemią zwykłym krążył torem?
A piękna Panna, co wczoraj na wschodzie
Z piękniejszym wręku wznosiła się kłosem,
Pół firmamentu swym przebiegłszy losem
Nurzy się dzisiaj w Oceanu brodzie?

2.

Patrzcie Hipparki i Ptolomeusze!
Jak mało swemu wierzyć można oku;
Patrzcie, w swych zmysłach zatopione dusze,
W jakim błądzicie wiadomości mroku!
Ta ziemia — nie jest punkt środkowy świata —
Nie koło ziemi krążą Orijony;
Ta kulka z ludźmi, zamkami i trony
W promieniu słońca, — jak pyłeczek lata.

3.

Oddajmy winne Wszechmocy pokłony!
Nasz Stwórca — ojciec jest pieczołowity;
Spoczynkiem nocnym krzepiąc milijony
Rozpiął nad niemi namiot gwiazdołity.
Za jedno słońce — miljon słońc nam świeci;
Ale daleko — za nocy płaszczykiem,
Ażeby w miłym brzasku, za cieniikiem
Spokojniéj ziemskie zasypiały dzieci.

4.

Trójne zasłony kryją Słońca lice:
Gdy Noc oddaje panowanie Dniowi,
Najprzód kir czarny zwija — a ciemnice
Wraz ustępują szaremu świtowi.
Następnie Świtu zwija się zasłona,
Za nią różowa rumieni się zorza.....
Piękna kotara Febowego łoża......
Piękna! — choć piękna — musi być zwiniona.

5.

Którąż na ziemi śmiertelników siła,
W jéj dziennym kręgu zatrzymała ziemię?
Niedługo Szachów duma lud mamiła —
Mędrsze już dzisiaj jest Iranu plemię!
Wiedzą, że ręka Szacha lub Sułtana,
Małéj Pallady, Westy, ni Cerery,
Najmniejszéj w biegu nie zatrzyma sfery —
Moc nad gwiazdami nie śmiertelnym dana.

6.

Więc w zakréślonéj Przyrodzie kolei,
Po cichéj nocy, gwarny dzień się rodzi,
Z Libanu czoła, w niwy Galilei
Promienie błogie słońce już przewodzi.
Mieszkańcy z świéżą przebudzeni siłą,
Wnet spoczynkowe porzucają łoże;
Cnotliwi — stają w dobrych dzieci chorze,
Ojca Natury witać pieśnią miłą.

7.

Jak piękne ziemi porankowéj wdzięki!
Stroi się barwą świéżą lice młode,
Barwą — co płynie z Wszechmocnego ręki —
On — całą — codzień odmładza Przyrodę.
Z Jego to źródła światłości ruczaje
Płyną na światy, płyną bez ustanku;
On mówi: Stań się! — i w każdym poranku
Niknie ciemnota, a światło się staje.

8.

Książęta ziemi! sypcie wasze skarby
Na urojone w sercu swém igraszki;
Tkajcie wrzeszczące w stroje wasze farby,
Z granitu wnętrza wyklepane blaszki —
Czémże — ah! czém jest połysk tego złota
Przed jasnym blaskiem porannego słońca,
Co w kręgu planet od końca do końca
Miljon promieni każdéj chwili miota?

9.

Czém są migotne topasy, rubiny,
Szmaragdy, szafir, perły, dyjamenty —
Te płody węgla, krzemionki lub gliny,
Powaby dzielnéj Występku ponęty?
Czém są przed kropel tryljonami rosy,
W których się kąpią na roskosznéj łące
Jasnego słońca promieni tysiące,
W czarowne różczki przemieniając wrzosy?

10.

Czém — te purpury, ponse i szkarłaty
Jakiemi glinne obwijacie ciało?
Czém są przed barwą, jaka stroi kwiaty,
Które deptacie stopą swą zuchwałą?
Skromny fijołek, stokrótka, pierwiosnek,
Rumianek, miętka i najlichsze wrzosy
Ofiarną wonię wznoszą pod niebiosy
Za głośne brzmienie dziękczynienia piosnek.

11.

O przybywajcie ku wspomnieniu chwile —
Chwile szczęśliwych życia mego ranków,
Jakie przeżyłem, tak słodko, tak mile
W liczbie niewinnych dziatek i kochanków!
Święte w mém sercu ocknijcie się tchnienia,
Któreście niegdyś duszę zachwycały,
Gdy widząc w Brühlu *) słońca wschód wspaniały
Pierwszy raz czułem urok Przyrodzenia!

12.

Kiedy po strojnéj kwiatami Naturze
Słońce strzélając swych promieni krocie,
W rumianéj Zorzy czarującéj chmurze
Lice w najczystszém podnosiło złocie.......
Głosy skowronka, słowika i kura
I domowego i leśnego źwiérza,
W dolinie kmiotka, na górach pasterza,
W hymn dziękczynienia wiązała Natura.

13.

Płyńcie! o płyńcie słodkie łzy radości,
Któreście niegdyś oko moje mgliły,
Gdy płynąc w morzu Stwórcy wspaniałości
Zewsząd mię Jego cuda okrążyły!
Chcę — chcę pobożnym znowu być mołojcem —
Chcę wrócić w mojéj niewinności lata;
Chcę wielbić Stwórcę i mego i świata.......
Ach! Ojciec świata — jest i moim Ojcem!

WSPOMNIENIE
o pobycie Napoleona na wyspie ś. Heleny.

(Dokończenie.)

Pokoje, które Napoleon zajmował, były zupełnie oddzielone od domu, do którego wiodła tylko bardzo wązka ścieżka. Po wieczerzy cesarz i jego towarzystwo udali się do mieszkania na wista, a że ścieżką tą nie mogły iść obok siebie dwie osoby, szliśmy jedno za drugiém, Napoleon najprzód, po nim hrabia Las Cases, jego syn, moja siostra Joanna, a nakoniec ja. Zatrzymałam się, i czekałam, póki to małe towarzystwo nie wyprzedzi mnie przynajmniéj o dziesięć kroków; wtedy puściłam się z całéj siły, uderzyłam siostrę moję, która z rękami naprzód wyciągnionémi upadła na małego pazia; ten uderzył o swojego ojca i o wielkiego szambelana ku wielkiéj jego trwodze, nakoniec dostało się i cesarzowi, który zaledwie utrzymał się na nogach, z powodu, że ścieżka szła krzywo.

Cieszyłam się, sprawiwszy tyle zamieszania; ale niebawem musiałam pokutować za tę uciechę: Las Cases, obrażony za wyrządzoną cesarzowi niegrzeczność, wpadł w gniew, słysząc że ja się śmieję. Ujął mię za ramiona i popchnął gwałtownie na kamienie. Zaczęłam płakać z gniewu, i obróciwszy się ku Napoleonowi, rzekłam:

»Ah, panie! Jak mię tu boli z jego przyczyny.«

»To nic« — odrzekł cesarz — »nie płacz, potrzymam ci go, abyś go mogła podług swéj woli ukarać.«

Byłam nieubłaganą i okładałam go silnémi razy, nie zważając nato, jak się wypraszał. Nakoniec puścił go Napoleon, mówiąc, że najlepiéj zrobi, gdy ucieknie, a jeźli nie będzie tak prędko jak ja biegł, zasłuży na nową karę. Natychmiast szambelan wziął nogi za pas, ja za nim, Napoleon klaskał radośnie i śmiał się mocno, widząc nas biegających wokoło murawy.

Nie znałam nikogo, któryby tak lubił rozrywki, jak Napoleon. Żartował i bawił się jak dziecię, a chociaż niekiedy przywodziłam go do niecierpliwości, uważałam, że nigdy nie unosił się gniewem, ani przypominał mi swéj godności i wieku swojego, aby się zasłonić od skutków swojéj ze mną poufałości. Ja z mojéj strony miałam go za brata, i na próżno upominano mnie, i ja nawet sama się napominałam, aby się obchodzić z nim z większém uszanowaniem i obyczajnością. Zaledwie postrzegłam na jego twarzy uśmiech, wszystkie postanowienia moje zostały zaraz zapomniane. Jak mię spostrzegł wchodzącą z miną poważniejszą niżeli zwyczajnie, wołał naprzykład:

»Cóż tam panno Betsy? Czyliż ci się przeniewierzył młody Las Cases? Jeżeli tak jest, przyprowadź mi go, a ja go przywiodę do upamiętania się.«

Bracia moi byli jeszcze dziećmi, a Napoleon miał zwyczaj sadzać ich na kolanach, i pozwalał im bawić się jego ozdobami na piersiach. Nieraz prosił mię, abym mu odpięła krzyże, i dała je chłopcom.

Pewnego dnia Alexander wziął rycinę, która przedstawiała Wielkiego Moguła, i pokazał ją Napoleonowi, mówiąc: »To ty Bony!«

*) Brühl, góra nad Mödlingiem, przy Wiedniu.

Cesarz nie zrozumiał, co chciał mój brat powiedzieć przez to słowo Bony. Jam mu wytłumaczyła, że to jest imię zdrobniałe imienia Bonaparte, ale mały Las Cases wyłożył je dosłownie przez słowo: kościsty.

»Ja nie jestem kościsty!« zawołał Napoleon śmiejąc się.

Istotnie miał słuszność tak powiedzieć. Rękę miał tłustą, małą i kształtną, jak u małych dzieci, dołeczki palców kończyły się pięknéj formy paznokciami. Podziwiałam niekiedy ten układ ręki jego, i powiedziałam razu jednego, iż mi się nie zdaje, aby miał dosyć siły do robienia szablą. Ta uwaga dała powód do rozprawy o broni, i jeden z oficerów orszaku Napoleona, dobywszy pałasza z pochwy, pokazywał nam na brzeszczocie ślady, jak mówił, krwi angielskiéj. Cesarz prosił go, aby schował swój pałasz, i dodał, że nieprzyzwoitą jest, chwalić się, a nadewszystko w obecności kobiét. Wtedy dobył Napoleon z bogatego futerału szabli, któréj ozdobność przewyższała wszystko, co można sobie było wyobrazić. Pochew składała się z jednéj sztuki skorupy *(d'écaille)*, dziwne żyły mającéj, obsypanéj złotémi pszczołkami. Rękojeść, w kształcie kwiatu lilii, była złota, osobliwéj roboty. Prosiłam cesarza, aby mi pozwolił przypatrzyć się bliżéj téj pięknéj broni, którą mi natychmiast podał. Mając ją w ręku, przypomniałam sobie, że mi Napoleon rano dokuczał, i nie mogłam się oprzéć pokuszeniu, aby go nie ukarać, jak zasłużył; wywijałam silnie brzeszczotem w powietrzu, to unosiłam go nad głową Bonapartego, lub udawałam, że mu chcę raz zadać, zmusiłam go do cofnienia się i skończyłam przyciśnieniem go do muru. Podczas tego nie przestawałam powtarzać, że mu nie pozostaje, jak modlić się, bo go zabiję. W ciągu tych moich popisów zdawało mi się dostrzegać na twarzy w. szambelana niechęć i bojaźń, oczy jego błyszczały, można było rzéc, izby mię starł na proszek; ale uczuł on już siłę méj ręki, i roztropność nauczyła go niewdawać się ze mną. Gdy utrudzona, zmuszona byłam położyć szablę, Napoleon ujął mię za ucho jak dniem wprzódy, i mocno mię pocisnął. Zawołałam o pomoc, natychmiast pochwycił mię za nos, i pociągnął mię silnie, zawsze śród śmiechu. Dobry humor ani go na chwilę przez całą tę scenę nie odstąpił.

Jakoż była okoliczność, która mię rano pobudziła do złości. Ojciec mój obstawał za tém, abyśmy codziennie tłumaczyli kawałek z angielskiego na francuzki, a Napoleon raczył często egzaminować i poprawiać nasze pracę. Tego dnia napadło mię lenistwo, a gdy Napoleon wszedł do pokoju i zapytał, czy tłumaczenie gotowe, zmuszona byłam powiedzieć, żem nawet nie zaczęła.

Ujęwszy tedy ćwiartkę papiéru, którą miałam przed sobą, wyszedł z pokoju, przeszedł murawę, w końcu któréj stał koń, na którego ojciec mój chciał wsiąść.

»Patrz wpan, Balcombe,« rzekł idąc, »oto jest tema, które zrobiła panna Betsy.«

To mówiąc, podniósł białą ćwiartkę papiéru w powietrze.

Uśmiéch cesarza, moje imię, i ćwiartka papiéru, kazały się domyślać ojcu mojemu, o co chodzi; zbliżył się do mnie udając zagniewanego, i pogroził mi mocną karą, jeżeli nie skończę mego zadania przed obiadem. Poczém pojechał, a Napoleon odszedłszy śmiał się, żem była zmartwiona.

Wieczorem cesarz chcąc nas zabawić, pokazywał nam ważne przedmioty, kosztowne i piękne rzeczy, między któremi było kilka portretów w miniaturze króla rzymskiego. Podziwienie, jakieśmy okazywali, zdawało się go cieszyć. Miał on malowanego swego syna w różnych postaciach. Na jednéj z miniatur wystawiony był śpiący w kołysce, w kształcie przyłbicy Marsa, — trzymając małą kulę ziemską w swéj prawéj ręce, podczas gdy chorągiew francuzka powiewała około jego głowy. Żądałam znaczenia tego godła, a Napoleon powiedział mi, że dziécię to powinno być wielkim wojownikiem, a że miał kulę ziemską w ręku, znaczyło, że jest przeznaczony rządzić światem. Inny obraz na tabakierce przedstawiał młodego księcia klęczącego przed krzyżem, z rękami złożonémi i oczami wzniesionémi ku niebu. U spodu czytać można było te słowa: »Proszę Boga za mojego ojca, moję matkę i moję ojczyznę.« Inny obraz przedstawiał go z dwiema owcami; na jednéj siedział, a drugą stroił we wstążki. Cesarz powiedział nam, że te dwie owce ofiarowali synowi jego mieszkańcy Paryża, godło mniéj wojenne, i przeznaczone może prosić delikatnie Napoleona, aby syn jego był monarchą, lubiącym więcéj pokój, niżeli on. Nakoniec widzieliśmy obraz, w którym cesarz i syn jego był otoczony gloryją róż i obłokami. Wtém rzekł Napoleon, iż nam pokaże najpiękniejszą kobiétę na świecie, i przedstawił nam przedziwny obraz swojéj siostry Pauliny. W istocie nie widziałam nigdy osoby bardziéj zachwycającéj. Nie mogłam oderwać moich oczu od miniatury, i wyraziłam całe moje podziwienie. Uśmiéchnął się z radości, i powiedział mi, że objawiam swój smak, dodając, że siostra je-

go była może jedną z najbardziéj zachwycających stworzeń, jakie kiedy istniały.

Cesarz grywał w karty prawie co wieczór; gdyśmy się zmordowali przypatrywaniem miniatur, rzekł do nas:

»Pójdźmy do pokojów i zagrajmy sobie wista.«

Stół do wista został prędko urządzony, ale, że karty nie mieszały się dobrze, Napoleon prosił Las Casesa, aby je przemieszał, iżby je łatwo było rozdawać. Podczas gdy w. szambelan dopełniał zlecenia, cesarz zapytał się mnie, jaką suknię będę miała na balu. Powinnam tu namienić, że ojciec mój odmówił méj prośbie znajdowania się na balu, który zapowiedział był sir Georges Cockburn; dla tego błagałam o wstawienie się za mną Napoleona, który przychylił się przyjaźnie do mego żądania, i łatwo wyjednał od ojca mojego zezwolenie. Pobiegłam do mojego pokoju dla wyszukania stroju. Była to piérwsza suknia balowa, jakam kiedy miała, i trzeba sobie wystawić, żem się nią pyszniła. Cesarz powiedział mi, że jest bardzo piękna; a gdy karty zaczęły się dobrze mieszać, położyłam ją na sofie, i zajęłam miejsce przy stoliku. Los zrządził, że siostra moja grała z Napoleonem, a ja z Las Casesem. Dotąd graliśmy o cukierki, ale tą razą cesarz rzekł do mnie:

»Panno Betsy, gram z wpanną o Napoleondora.«

Darowano mi jednę pagodę (pieniądz złoty), która stanowiła cały mój majątek; odrzekłam, że jestem gotowa grać przeciwko jego Napoleondorowi. Cesarz przystał na tę kondycyję, i zasiedliśmy do gry. Zdawało się, że postanowił cały dzień bawić się figlami, tak jak zaczął. Zaziérając pod spód swych kart, gdy mu je rozdawano, starał się zawsze, gdy postrzegł jaką ważną, odwrócić moję uwagę, aby ją ukradkiem pokazać méj siostrze. Postrzegłam zaraz ten wybieg, i wezwałam go do porządku, mówiąc, że oszukuje, i jeźli tak będzie postępował, ja nie skończę partyi. Wreszcie nie chciał dać koloru, który miał dla bicia zdradziecko; nakoniec, gdy przyszło nam rozdawać karty, zaczął je mieszać, abym nie odkryła jego wybiegu. Lecz ja wstawszy, ujęłam go za rękę, i wyrwałam mu kartę koloru, któréj nie chciał wydać. Zaczął się mocno śmiać i oświadczył, że grał wedle reguł, że przeciwnie ja postąpiłam nieprzyzwoicie, i że winna mu jestem dać moję sztukę złota. A że obstawałam przy mojém obwinieniu go, powiedział mi, że jestem złośliwą i oszustką. Wtém, pochwyciwszy suknię moję balową, wybiegł z pokoju, i udał się z moim największym żalem do swoich apartamentów. Strwożona, by nie pogniótł pięknych kokard i wstążek, pobiegłam za nim, ale tak prędko zmykał, że go nie mogłam dognać, a przebiegłszy murawę, zamknął się w swojéj sypialni. Poczęłam w tonie poważnym czynić mu przedstawienia, i zanosiłam me prośby po angielsku i po francuzku, aby go zniewolić do oddania mi mego stroju; lecz wszystko było na próżno; był nieporuszony, i z zmartwieniem mojém słyszałam go śmiejącego się z próśb, które miałam za wzór najczulszéj mojéj wymowy. Zmuszoną byłam wrócić do domu bez sukni. Poczém kazał mi powiedzieć, że postanowił zatrzymać ją u siebie, i że najlepiéj zrobię, kiedy zrzeknę się balu. — Nie spałam większą część nocy, i nie zasnęłam tylko z największą zgryzotą. Obudziwszy się, piérwsza myśl moja była, wystroić się, i spodziéwałam się, iż mi odeśle suknię; ale dzień mijał i nie było wzmianki o mojéj pięknéj sukni. Wysłałam była do niego kilku posłańców z prośbą, by miał litość nademną; odpowiedzią jego było, że cesarz śpi, i nie można mu przeszkadzać. On to dał takie rozkazy, aby mi się sprzeciwiać. Nakoniec nadeszła chwila naszego odjazdu na dolinę. Przyprowadzono konie, i widziałam naszych murzynów, zabiérających się do odjazdu z naszémi blaszanémi kuframi, które, niestety! nie zawiérały mojéj pięknéj sukni.

Byłam w rozpaczy, i myślałam nad tém, czyby nie było lepiéj pójść na bal w sukni zwyczajnéj niżeli wcale nie pójść; gdy wtém ku mojéj wielkiéj radości, widzę cesarza, jak biegnie przez murawę, dążąc ku mnie z moją suknią.

»Oto mościa panno Betsy, przynoszę wpannie suknią,« rzekł; »spodziéwam się, że teraz będziesz dobrą dziewczyną, że się będziesz dobrze bawiła na balu; nie zapomniéj tańczyć z Gourgaudem.«

Jenerał Gourgaud nie był piękny, i miałam ku niemu jakąś dziecinną odrazę. Ale cieszyłam się odzyskaniem méj sukni, a bardziéj jeszcze, że wstążki i kokardy nie były pomięte. Napoleon powiedział mi, że kazał dokładnie obejrzéć moję suknią, i ułożyć kokardy i wstążki, gdyby były wczoraj zmięte. Towarzyszył nam piechotą, aż na koniec małéj drogi, wiodącéj do Briars. Tam zatrzymał się, i uwagę swoję zwrócił na dóm, stojący w dolinie. Zachwycony jego pięknością pytał się nas, do kogo należy, i oświadczył chęć zwidzenia go. Spuścił się więc z góry, w towarzystwie Las Casesa, podczas gdy my udaliśmy się na bal. Nazajutrz mówił nam, że był bardzo zadowolony ze swojéj przechadzki, i że powrócił do

Briars na pięknym koniu, którego mu pożyczył właściciel domu, major Stodgson.

Wpośród naszego ogrodu znajdowało się małe jezioro wody przezroczystéj, pełne ryb złotawych i śrébrnopołysnych; a niedaleko ztamtąd rosła winna macica, w końcu któréj był chłodnik tak mocno osłoniony winną macicą, że podczas najmocniejszego upału, zawsze tam było chłodno. Napoleon bardzo lubił to ustronie. Tamto zabiérał się ze swémi papiérami o czwartéj rano, i bawił do śniadania, pisząc lub dyktując Las Casesowi, gdy był zmordowany pisaniem.

Ojciec mój rozkazał, aby mu nikt pod żadnym pozorem nie przeszkadzał, gdy bawił w swojém ulubioném ustroniu, a Napoleon pamiętał zawsze mile o téj małéj grzeczności. Wszelako ja byłam wyjętą od tego rozkazu, na szczególną prośbę cesarza, i uważaną byłam jako osoba uprzywilejowana. Nawet wtenczas, gdy był w ciągu dyktowania Las Casesowi, nigdym napróżno nie zawołała: »Pójdź, otwórz mi drzwi ogrodu.« Natychmiast przybiegł, aby mię wprowadzić, i zawsze przyjmował mię z uśmiéchem. Nie nadużywałam jego pobłażania, i rzadko kiedy odwidzałam go w jego ustroniu.

Tymczasem pewnego dnia piękna bardzo dziewczyna z doliny przyszła do nas dla przepędzenia z nami poranku. Niezmiernie pragnęła widzieć Napoleona, który, gdy gorąco było nieznośne, udał się dla uniknienia go do swego chłodnika. Wahałam się długo między bojaźnią przeszkodzenia mu, a niedogodzenia méj przyjaciółce. Lecz nakoniec miss C... tak była zmartwiona, że mu nie była przedstawiona, iż postanowiłam pójść zapukać do drzwi ogrodu.

Długo nie miałam odpowiedzi; ale uderzając mocno, i wołając, obudziłam cesarza, który był zasnął na swoich papiérach. Przyszedł do drzwi i zapytał się mnie, czego chcę.

Odrzekłam: »Otwórz, a będziesz wiedział—«

»Nie otworzę,« odrzekł; »powiédz mi naprzód, o co chodzi, a potém wnijdziesz.«

Zmuszona byłam powiedzieć mu, że chcę mu przedstawić dziewczynę. Odmówił mi widzenia jéj, i kazał mi powiedzieć jéj, że jest słaby. Podwoiłam swoje prośby, zapewniając go, że moja przyjaciółka byłaby tém niezmiernie zmartwiona, i że jest bardzo ładna.

»Nie jestże podobną do téj damy, któréj wczoraj musiałem prawić grzeczności?« zapytał cesarz.

Zapewniałam go, że nasz gość była inną osobą, równie grzeczną, jak młodą. Nakoniec dokazałam tego że mi drzwi otworzono. Jak tylko próg przestąpiłam, pobiegłam do stołu, na którym pisał, i zabrałam jego papiéry.

»Teraz,« rzekłam mu, »ażeby cię ukarać za twoje złe serce, żeś mi kazał tak długo u drzwi czekać, nie oddam ci tych papiérów i odkryję wszystkie twe tajemnice.«

Zdał się cokolwiek być w kłopocie, i kazał mi natychmiast położyć ten rękopism, ale nie chciałam być posłuszna i biegałam po ogrodzie powiewając nad głową témi trofeami. Nakoniec powiedział mi, że, jeżli mu nie zwrócę papiérów, przestanie być moim przyjacielem, i natychmiast złożyłam je na stole. Wtedy ujęłam za rękę cesarza, aby mi nie uciekł, i zaprowadziłam go do mieszkania, gdziem mu przedstawiła miss C... Zajęła go w największym stopniu, i chwalił jéj piękność. Gdy się z nami pożegnała, odprowadził ją aż na koniec muravy, i podniósł ją sam na rękach, aby mogła wsiąść na konia. Po jéj odjeździe, mówił mi, że jest istotnie piękną dziewczyną, lecz że wyglądała na modniarkę.

Stary niewolnik, nazwiskiem Toby, był dozorcą złotych owoców naszego ogrodu. Był on wzięty w niewolę i sprzedany na wyspę ś. Heleny na kilka lat przed naszém przybyciem. Od lat cztérdziestu, biédny murzyn nie wychodził ani razu z obwodu ogrodu, był on oryginalnym typem, i dosyć zajmującym; niewzruszony despota w swojém królestwie, nie pozwalał ujmować swéj władzy, tak się go prawie bano, jak samego pana z Briars. Napoleon okazywał przychylność dla starego Toby, i rzekł do mojego ojca, żeby go chciał kupić, aby go udarzyć wolnością; atoli z powodów politycznych nie pozwolono wykonać mu jego projektu. Starzec zachowywał ciągle żywą wdzięczność dla dobroci Napoleona, i później był zupełnie szczęśliwy, gdy mu kazano wybrać najpiękniejsze owoce ogrodu, i związać najpiękniejszy bukiet dla przesłania go do Longwoodu, dla tego dobrego Bony, tak bowiem nazywał cesarza. Ile razy widziałam Napoleona, nie zapominał zapytać się o zdrowie starego Toby, a gdy się z nami rozstawał, obdarzył biédnego murzyna dwudziestą napoleondorami.

Cesarz był bardzo przystępny podczas swego pobytu w Briars, i zdawało się że usiłował dziękować nam za ową małą atencyję, jakąśmy mieli dla niego, okazując się jak najgrzeczniejszym dla naszych przyjaciół. Pewnego dnia ojciec mój zaprosił wiele gości na obiad, i Napoleon oznajmił, że będzie u nas na wieczór. Dotrzymał swego przyrzeczenia, i zajął wszystkich gości swoją grzecznością i pobłażaniem; zawiadamiał się o charakterze osób, które mu były przedstawiane, i często zwracał mowę na przedmiot, który miał z tém związek.

Słyszałam często mówiących z podziwieniem o jego obszernych wiadomościach, które według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie powinne były go zajmować. W tych okolicznościach pewien lekarz jenijalny nagadawszy się z nim o medycynie, oświadczył ojcu mojemu, że istotnie zdziwiony został erudycyją cesarza, niemniej jasnością, jak i świetnem rozumowaniem, chociaż jego teoryje były cokolwiek sprzeczne.

Napoleon mówił mu, że bynajmniéj nie wierzy w medycynę, i jednego używa lekarstwa, t. j. dyjety i kąpieli ciepłéj; w istocie miał on dla medycyny, a raczéj dla chirurgii większy szacunek, jak dla czego innego. Podług niego, sądownictwo było surowem doświadczaniem natury ludzkiéj; człowiek przywykły zaprzeczać prawdę, i cieszyć się pomyślnością niesprawiedliwości, kończy zawsze na tem, że nie rozpoznaje chętnie sprawiedliwości od niesprawiedliwości. To samo rozumié się o polityce, uczynił uwagę; każdy, jakibądź człowiek, który się jéj poświęca, powinien mieć sumienie konweniencyjonalne. Lecz chirurgowie — dodał — ani są bardzo dobrymi, ani bardzo złymi; powołanie ich jest czynić posługę ludziom, ale nie onych wytępiać, mistyfikować ich, lub podniecać jednego przeciw drugiemu; nadto mają sposobność dociekania natury ludzkiéj i doskonalenia się w swojéj umiejętności. Cesarz mówił z wielką pochwałą o p. Larrej, jako człowieku z jenijuszem, i człowieku zupełnéj nieskazitelności. *)

Napoleon w piérwszych czasach po przybyciu swojém na wyspę ś. Heleny, miał upodobanie używać przejazdki po dolinie, leżącéj naprzeciw naszego mieszkania. Oficer straży nie towarzyszył mu w ciągu jego przejazdki, i Napoleon miał roskosz, że się czuł być wolnym od wszelkiego nad nim czuwania. Piérwszy oficer, upoważniony do czuwania nad jego krokami, byłto kapitan artyleryi, nazwiskiem Grately; chociaż był charakteru łagodnego i uprzejmy, wszelako Napoleon go mocno nienawidził. Kapitan miał rozkaz śledzić dostojnego więźnia na wszystkich jego przechadzkach, i nie spuszczać go z oka. Pewnego dnia, gdy Napoleon jechał konno ścieżką nad spadzistością położoną, zwrócił nagle w prawo, i dawszy koniowi ostrogę, zmuszał go spuścić się w przepaść ponad drogą będącą. Spadzistość była raptowna; kamienie toczyły się pod nogami konia, a oficer służby stanął zdumiony, wlepił w niego oczy, i przerażony niebezpieczeństwem, nie mógł odgadnąć jego zamiarów. Niemogąc udać się za nim, zwrócił się nagle ku Briars, gdzie się znajdował Jerzy Cockburn, zaproszony na obiad przez mojego ojca. Przybył zadyszany i żądał mówienia z naszym gościem, chcąc mu udzielić rzeczy bardzo ważnych, i został natychmiast wprowadzony do sali jadalnej. Admirał słuchał go spokojnie, i radził mu wrócić do Longwoodu, gdzie zapewnie zastanie jenerała Bonaparte. Ziściła się przepowiednia, Napoleon istotnie wrócił, i widziałam go nieraz śmiejącego się z pomieszania, o jakie przyprawił był owego biednego oficera.

Mówiłam już, jakie wrażenie sprawił na mnie Napoleon na koniu. Pewnego dnia zapytał się mnie, czyli znajduję że jest dobrym jeźdźcem. Powiedziałam mu szczerze, że nikogo nieznam, coby tak dobrze wyglądał na koniu, jak on. Ta grzeczność zdawała mu się podobać; rozkazał sobie podać konia, przejechał kilka razy cwałem wokoło murawy, toczył nim na wszystkie strony, powodując nim według swéj woli. Razu jednego Archambaud, jego koniuszy, ujeżdżał młodego konia arabskiego, przeznaczonego dla cesarza. Koń nie przestawał spinać się, cofać się w tył, i strasznie się kręcić. Pomimo całej zręczności, jeździec nie mógł dokazać, aby koń poszedł po rozciągnioném umyślnie białem płótnie na murawie. Powiedziałam Napoleonowi, że niepodobna mu było dosiąść takiego dzikiego konia. Uśmiéchnął się, dał znak Archambaudowi, aby zlazł, i sam wsiadł na konia, żem się aż przestraszyła. Natychmiast zmusił tego płochego konia nie tylko przeskoczyć płótno, ale nawet podeptać go nogami, poczém kazał mu kilka razy przejść po tém, co go tak mocno przerażało. Archambaud nie wiedział, czy się ma śmiać, czy płakać. Napoleon mówił mi, że jednego dnia ujechał konno dwadzieścia pięć mil nie zmieniając konia. Byłoto dla widzenia swéj matki, natenczas słabéj, któréj był przyrzekł, że ją odwidzi. Biedne zwierzę zdechło w nocy. Cesarz był wstanie, największe znosić trudy, i słyszałam go często mówiącego, że był wstanie prawie żyć na siodle.

Silna budowa ciała przyczyniała się więcéj, niżeli można było przypuścić na sam rzut oka, i dozwalała mu urzeczywiszczać jego dumne życzenia. Siły moralne zależą tak dalece od ciała, że wola i rozum, czyniące skutek, nie mogą istnieć w wątłéj organizacyi. Ileżto razy w ciągu zawodu Napoleona słabość tygodniowa byłaby była fatalną dla jego projektów państwa; gorączka może byłaby była dostateczną do wstrząśnienia energii niezłomnéj, która mu pomogła do zwyciężenia rewolucyi i otworzenia sobie drogi do tronu.

*) Rozmowa ta umieszczona jest podług notaty ręką ojca mego skréślonej.

DO MATKI.

O matko moja! jakieżto już wieki,
Jak pozbawiona twojego widoku,
Twego starania, czułości, opieki,
Już ich nie czytam w tkliwém twojém oku!

W tęsknych marzeniach ciebie wzywam zawsze,
O matko! pociesz córkę twoją biedną!
Wysłuchaj skarg mych, daj losy łaskawsze,
Lub ulgi chwilkę zeslij mi choć jedną.

Bo któż po tobie zrozumieć mnie zdoła?
Kto pojmie moje cierpienia, nadzieję?
Cierpienia, które cisną się dokoła,
Nadzieję, która upada, marnieje.

Ledwie jéj promień zabłyśnie mi błogi,
Zaledwo lubéj odżyję przybyciem,
Już i w przeszłości uleciała progi,
Niezatrzymana serca mego biciem.

O jakże ciężkie było to wytrwanie,
Ta tęskność serca, ta uczuć zawiłość —
Jednak ufałam stale, niezachwianie,
Bo we mnie była i wiara i miłość.

O matko droga! dzięki tobie, chwała,
Żeś twojéj córce wpoiła te cnoty:
Pełniąc je wiernie, jakeś przykazała,
Niemim rospaczy odwróciła groty.

O, bo Bóg zsyłał już i takie chwile,
Pełne ucisku i boleści srogiéj,
Że tylko nauk twych ufając sile,
Z téj, coś wskazała, nie zboczyłam drogi.

O matko, spojrzyj tam z wieczności łona,
Co w trosce życia zrobiło się zemnie!
Jak cała moja istota zmieniona,
Na którą patrzyć było ci przyjemnie.

Wesołość, co cię rozrywała tyle,
  Oczy, co biegły za twoim widokiem:
Tamta zamarła na drogiéj mogile,
  A te przyćmione wielu łez potokiem.

O niecbaj pójdzie ma istność w zagubę —
  Nie oddam siebie za wdzięki niczyje,
Widząc w zwierciedle — o złudzenie lube! —
  Że w méj postaci twoja postać żyje.

Ty żyjesz we mnie! O ileżto razy
  Tęskniąc po tobie, tę myśl w sercu budzę!
I wywoływam przeszłości obrazy,
  I słodko własném spojrzeniem się łudzę!

Tyś anioł stróż mój! O matko kochana,
  Ty mi przyświecasz wszelkiéj cnoty wzorem —
O, uproś, uproś u Ojca i Pana,
  Niech nieodstępnie twoim idę torem.

Wierząc w przyszłości prawdy tajemnicze,
  Wierzę i w twoją wieczystą szczęśliwość;
Lecz daj choć we śnie ujrzeć swe oblicze,
  Uczuć miłości macierzyńskiéj tkliwość.

O, rzuć na chwilę wieczne twe schronienie,
  Stań z prośbą matki u Pańskich podwoi:
Wyjednaj drogiéj nadziei spełnienie,
  I pobłogosław biednéj córce twojéj!

Maria M.....

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* pod redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł nr. 48my i obejmuje: 1) Oset kulisty *(echinops banaticus)* pastewna roślina. 2) O żywych płotach i różnych użytkach z krzewów na ten cel użytych. (Dokończenie.) 3) Jaki koń ma być użyty do poprawienia ras naszych koni, wschodni czy zachodni? (Ciąg dalszy.) 4) Przepis robienia słodowego lub piwnego octu. 5) Sposób dłuższego utrzymania jaj w świeżości. 6) Wiadomości handlowe: Wrocław 19 października b. r. 7) Z Przemyskiego od Mościsk 12 listopada r. b. 8) Raporta handlowe: Z Londynu 4 listopada r. b. Targ na woły we Lwowie.

U Pisza w Bochni drukują się właśnie: *Pisma wierszem i prozą* Julii Goczałkowskiéj, znanéj zaszczytnie autorki *Rozmaitości dla ludu wiejskiego*.

Druzowie w górach libańskich. W obecnéj chwili, gdy druzyjska ludność Libanu tak znacznie uwagę Europy na siebie zwraca, nie będzie może od rzeczy przytoczyć następną wiadomość o tym dzielnym narodzie, wyjętą z maltańskiego pisma *»Portofoglio«*: Druzowie dzielą się na dwie klasy, różniące się bardzo od siebie, to jest na Akkalów i Dyakilów. Akkal znaczy »człowiek świadomy«, Dyakil zaś — »człowiek nieświadomy« — co się wszakże jedynie do tajonych istotnie mysteryjów religii druzyjskiéj ściąga. Zresztą może każdy Dyakil, mężczyzna czy kobieta, przejść do klasy Akkalów, skoro pewne śluby wykona i do niektórych surowszych powinności się zobowiąże. Dyakilowie, mający wielkie uszanowanie dla Akkalów, stanowią ogół ludności i podobnież jak Akkalowie, wierzą w przechodzenie duszy. Obiedwie klasy używają tajemnych znaków dla rozeznania się pomiędzy innowiercami. Akkalowie noszą biały zupełnie turban, i nieśmią przybierać na siebie haftów albo innych pstrych ozdób, których im ustawy religii zabraniają. Oprócz tego nie palą fajki i nie piją ani wina ani innych upajających trunków; również nie wolno im jeść razem z Dyakilami lub bywać przy ich uroczystościach. Żaden Akkal nie wymówi słowa, któreby wstydliwość obrażało, i nigdy téż nie przysięga. Zgromadzają się co wieczora w swoich domach do nabożeństwa, które najczęściéj na osobności i bez wszelkich ozdób są zbudowane. Drewniana krata oddziela tam mężczyzny od kobiet. Nabożeństwo ich składa się z odczytywania ksiąg świętych, przyczém bywa opowiadane ich pierwotne przyjście z Chin do Libanu i przyszłe ich zwycięstwo nad całym światem; na końcu robią się składki na ubogich. Po odejściu gminu pozostają naczelnicy dla naradzania się nad ważnémi sprawami narodowémi; jeźli zaś potrzeba wymaga, aby postanowienie tajném zostało, tedy dzieją się te obrady pomiędzy trzema tylko naczelnikami. Zachowanie tajemnicy w ważnych sprawach publicznych, uważają Druzowie za tak świętą powinność, iż ten, któryby taką tajemnicę wyjawił, w téjże chwili w kawałki porąbanymby został.

Złote przepisy dla rozsądnych ludzi. W ostatnich czasach upowszechniło się we Francyi małe pisemko Jakóba Bujault, kmiecia z departamentu Sèvres. Szacowne to pisemko, które nadzwyczajnie wiele czytelników liczy, a nawet umyślnie przez różne towarzystwa agronomiczne jest rozszerzane, ma na celu podniesienie stanu włościan, polepszenie ich materyjalnego bytu, bez bałamucenia ich jednak teoryjami, przechodzącémi pojęcie prostych ludzi. W tym zamiarze podaje liczne przepisy zasadnicze, których tu kilka dla próby udzielamy: »Aby mieć dobrego konia, trzeba dobrze około niego chodzić; silny koń bowiem wart więcéj niż dziesięć morgów najżyźniejszego gruntu, któryby bez konia nie mógł być uprawianym. — Kto swoję rolę zaniedbuje, ten zniża o trzecią część jéj wartość, a kto ją zaniedbaną sprzedaje, ten traci połowę kapitału. — Jeźli kochasz istotnie swoje dzieci, tedy obrabiaj pilnie swoję rolę. — Żeń się tylko z taką kobiétą, któraby się na dobrą gospodynię przydała; przy jéj pomocy będzie majątek twój podwojony; rozrzutnica wyprawi cię na żebry. — Nie pozwalaj żadnemu domownikowi iść na targ lub jarmark, jeźli tego istotnéj potrzeby niema. Można się tam zazwyczaj zejść tylko z próżniakami, pijakami i żebrakami, którzy przez próżniactwo i pijaństwo na żebry przyszli. — Jeźli cię niema samego w domu lub w polu, natenczas bądź pewnym, iż nie robisz nic takiego za domem, coby ci korzyść przyniosło; wyrzucasz tylko pieniędze, podczas gdy w domu robota idzie bez ładu. Takie postępowanie ma tyle rozsądku w sobie, co chcieć świécę od razu z obudwóch końców zapalić. — Piérwszy grosz oszczędzony, jest piérwszym zyskiem człowieka. Nie można zawsze wiedzieć, co człowiek zarobi, ale to, co oszczędzi, jest jego niezaprzeczoną własnością. — Nie porzucaj się niczém, co w jakikolwiek sposób może być użytecznem dla ludzi, bydła lub gruntu. Jedna garść słomy wyda dwie garści nawozu, a dwie garści nawozu wydadzą znowu garść zboża. — Zachowuj we wszystkiém najściślejszy porządek; stawiaj wszystko na swojém miejscu. Dobre narzędzia — łatwa praca. Schowaj wszystko należycie po skończonéj robocie; deszcz i słońce niszczą trzykroć więcéj niż samo używanie, a kowal, stolarz, kołodziéj, każą sobie drogo płacić. — Przyzwyczajaj dzieci od młodości do przestrzegania porządku, do oszczędności, do pracy. — W żniwa powinieneś być dwójnasób pilnym i bacznym. Przez niedbalstwo można w jednym dniu więcéj stracić, niż

przez najusilniejszą pracę w całym tygodniu zbierzesz. — Każ dzieciom zawsze dokładnie zapisywać, ileś zebrał, kupił, sprzedał lub jak inaczéj spotrzebował. — Przy oraniu trzeba ci samemu doglądnąć, dobrze zgnoić, mieć troskliwie staranie około gleby, a ona wywdzięczy się zato. Kto glebę zbytecznie wysila, ten wysila swoją kieszeń; i t. d.«

Stoletni orzeł. Francuzkie pisma donoszą: »Dnia 15 października zastrzelił p. Rudolf d'Egnold w parku Biquebosq, w departamencie kanału La Manche, tak zwanego królewskiego orła. Spaniały ptak ten miał na szyi złotą obrączkę z napisem: *Caucasus patria, Fulgur nomen, Badiński dominus mihi est;* 1750. (Kaukaz moją ojczyzną, Błyskawica imieniem, Badiński panem 1750.) Tego ubitego orła, który podług napisu ma blisko 100 lat liczyć, odesłano do dyrektora muzeum w St. Lô.

Recepta z 16go wieku. »Arcywyborny proszek na rozmaite słabości, a często już doświadczany, — jako to: Po piérwsze, czyści flegmę i stłumia choleryczność. Powtóre oczyszcza krew i rozpędza chmury w głowie, to jest melancholije. Ożywia serce i utrzymuje płuca i wątrobę w czerstwém zdrowiu. Czyści śledzionę, goi wrzody w gardle, uleczа kaszel, łagodzi pulsy i odejmuje wszelkie wewnętrzne bole. Wzmacnia i ogrzéwa żołądek, dodaje tuszy i spędza frebrę. Zapobiega ospie, i pomaga na kamień; niech on będzie czerwony lub biały, mały lub wielki, wyjdzie z człowieka jakgdyby ziarnka piasku. Rozjaśnia oblicze i nadaje kwitnącą cerę. Pokrzepia zmysły i czyści żyły. Uwalnia od zawrotu głowy i wodnéj puchliny, a nadewszystko zachowuje człowieka od fébry. — Na to weź imbiru, goździków, muszkatelowéj gałki, muszkatelowego kwiatu, anyżu, kminku, słodkiego drzewka, winnéj macicy; oraz szałwii, kopru, liści senesowych, pimpinelli, białego kadzidła, kubeby i cynamonowéj kory. Weź tego wszystkiego po łucie, dodaj połowę tyle kandyzowanego cukru ile to wszystko waży, i utrzyj razem na proszek. Jeżli się zechcesz wstrzymać wieczorem od trunków, tedy możesz zażyć tego proszku, ile go we trzy palce wziąć zdołasz. Toż samo powtórz i rano. Po czterech miesiącach doznasz cudownéj ulgi. Pamiętaj jednak abyś kminek, anyż i koprowe nasienie najsamprzód dobrze sparzył lub w mocnym occie namoczył, a dopiéro we 24 godzin utrzyj, jak powiedziano, na proszek, i z resztą zmieszaj. *(Sonntagsblatter.)*

Sztuczne woskowe i papiérowe wyroby. W jednéj z bud w Wenecyi znajdują się obecnie na wystawie trzy zadziwiające wyroby z wosku i papiéru, które dowodzą, ile ludzka sztuka wraz z cierpliwością dokazać może. Jestto zmniejszona kopija Rafaelowéj Wieczerzy pańskiej, Barocciego Zdjęcia Chrystusa pana z krzyża i obrazu przedstawiającego Michała Anioła, — wszystkiete kopije są wykonane tak pięknie z wosku, iż mogą z oryginałami iść w porównanie. Co zaś podziwienie widza do najwyższego stopnia wzmaga, jest ta szczególność, iż każdy z tych trzech, tak misternie i rozlicznie ugrupowanych obrazów, został wypracowany w dużéj bani śklannéj, któréj otwór tak jest wązki, iż zaledwie dwa palce weń włożyć można. Przyczém zważać wypada, iż ta bania nie mogła dopiéro po ukończeniu tych obrazów być wydętą, gdyżby tego zbyt łatwa topność użytego do téj pracy wosku nie dopuściła. Obok pomienionych obrazów widać także całą postać ludzką nowym zupełnie sposobem mozaiki wypracowaną. Cała bowiem figura składa się z samych drobniutkich różnobarwnych zwitków papiéru, które są tak połączone i sklejone ze sobą, iż przez rozmaitość swoich brzegów oznaczają różne zarysy postaci. Wszystkie te sztuczne wyroby są dziełem pobożnego kapłana, mieszkającego w klasztorze loretańskim.

Bale dworskie w Londynie. *Vicomte d'Arlincourt* mówi w jednéın ze swoich pisem o balach dworskich w Londynie: Będąc przyzwyczajonym do balów francuzkich, na których zwykle nie tańczy się lecz chodzi się kadryla, byłem bardzo mile zdziwiony ujrzawszy że w Londynie istotnie tańczą kadryla. Królowa sama tańczy go wybornie. W każdéj sali pałacu znajduje się tron z baldachinem, a po ukończeniu tańcu w jednéj sali, udaje się królowa do innéj sali, aby tam nowy taniec rozpocząć. Jéj przybycie i wychodzenie z sali oznajmia zawsze muzyka odegraniem pieśni narodowéj *»God save the queen.«* To ciągłe jéj wędrowanie z jednéj sali do drugiéj utrzymuje wciąż ochotę do tańca i pozwala wszystkim obecnym widzieć zbliska królowę.

Skala Ut, re, mi, fa, sol, la, sa — któréj ostatnią głoskę dopiéro później dodano, została złożona w 11 wieku, przez mnicha Benedyktyna, Guido Aretius, z następującego starokościelnego śpiéwu, którym świętego Jana, jako patrona śpiéwaków, przeciw chrypce wzywano:

Ut queant laxis	Abyśmy mogli
Resonare fibris	Wolniejszą piersią
Mira gestorum	Cuda twych czynów
Famuli tuorum	Wysławiać w śpiewie,
Solve polluti	Zgładź ciężką winę
Labii reatum	Ust pokalanych,
Sancte Joannes!	Święty Janie!

Wydatek na cygara. Przypuściwszy iż ktoś codziennie 3 cygara po 2 grajcary srebrnych pali, możemy obliczyć iż on przez rok, 36 zł. reń. 30 gr. w monecie konw., a w przeciągu lat czterdziestu, 1460 złr. w m. k. spali. Jeżli zaś zarzuci palenie cygarów i da oszczędzone przeto pieniądze na procent, a uzyskany z każdym rokiem procent do kapitału przyłączy, tedy będzie miał w końcu czterdziestego roku zamiast próżnego dymu, który w tym czasie wykurzył, sumę 4163 zł. reń. 11 1/4 gr. w mon. konw. — któryto kapitalik jeszcze pomnożony być może, gdy do tego oszczędzony wydatek na zapałki i podobne rzeczy doliczymy.

Osobliwszy przewóz. Zaangażowany przy londyńskim teatrze Astley *clown* czyli komik gminny, p. Barry, wyprawił niedawno temu mieszkańcom Londynu widowisko, które było równie oryginalne, jak też i śmiałe. Ogłosił był kilką dniami wprzódy, iż będzie przejéżdżał przez Tamizę z Vauxhall do Westminster w małym cebrzyku, ciągnionym parą gęsi. O wyznaczonej godzinie przybył pan Barry w swoim kostiumie teatralnym w pobliżu mostu Vauxhall, gdzie się niezliczone tłumy ludu zebrały, a gdy wszystko było gotowe, wsiadł do cebrzyka i odpłynął. Na jego szczęście był to właśnie czas przybywania Tamizy, a ponieważ i gęsi nad spodziw założonym sobie lejcom posłuszne były, przeto powiodła się przejazdka jak najpomyślniej. W towarzystwie przeszło dwiestu łodzi stanął p. Barry szczęśliwie u swego celu i był przy wylądowaniu potrójnéın *hurrah!* przyjęty.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.